

240335

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

JÓZEF WIDAJEWICZ

SŁOWIANIE ZACHODNI A NIEMCY
W WIEKACH ŚREDNICH



K A T O W I C E 1 9 4 6

DRUKARNIA URZĘDU INFORMACJI I PROPAGANDY KATOWICE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

BIBLIOTEKA SŁOWIAŃSKA



K A T O W I C E 1 9 4 6

DRUKARNIA URZĘDU INFORMACJI I PROPAGANDY KATOWICE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

JÓZEF WIDAJEWICZ

SŁOWIANIE ZACHODNI A NIEMCY
W WIEKACH ŚREDNICH



K A T O W I C E 1 9 4 6

DRUKARNIA URZĘDU INFORMACJI I PROPAGANDY KATOWICE



94

21.192.

R 1621 — 14009

~~230335~~

WYDANO Z ZASŁĘKU WYDZIAŁU NAUKI MINISTERSTWA OŚWIATY

SPIS RZECZY

	Str.
I. W przeszłości najodleglejszej	7
II. Słowianie Połabscy	
Początkowy okres dziejów	10
„Drang nach Osten”	12
Wojskowa strona zapasów	14
Powolny upadek państw słowiańskich	16
III. Morawianie i Czesi	
Znaczenie państwa morawskiego w historii	19
„Kultura” duchownych niemieckich	20
Początkowe dzieje Czech	22
Zażyłe stosunki z Niemcami	23
Zerwanie przyjaźni	24
IV. Polacy	
Konflikt z Weletami	27
„Idea słowiańska”	28
Polska polityka zachodnia	31
Zależność od Niemiec	34
V. Germanizacja	37
VI. Zasadnicze rysy dziejów	41
Najważniejsza literatura	44

ROZDZIAŁ I

W PRZESZŁOŚCI NAJODLEGLEJSZEJ

Wrogi stosunek ludów germańskich do Słowian trwa od czasów niepamiętnych, początki jego gubią się w przeddziejowych mrokach. Powody nieprzyjaźni zrozumiałe: nie może być zgody między ludem tubylczym i najeżdżcą, między napastnikiem i ofiarą napadci. Najwcześniejsze poszlaki słowiańsko-germańskiego antagonizmu dadzą się dostrzec w dobie starożytnego imperium rzymskiego. Źródłem, które poszlaki naprowadza, jest dzieło geografa aleksandryjskiego, Ptolemeusza (zmarł około 178 roku po Chr.).

Dowiadujemy się z elaboratu jego, że w II wieku po Chr. w dorzeczu dolnej Wisły siedzieli germańscy Gotowie. Byli to przybysze z półwyspu skandynawskiego, w stosunku zatem do terenów nadwiślańskich — zdobywcy. Dorzecze całej Wisły, łącznie z obszarami przylegającymi od wschodniej i zachodniej strony, uważane jest dzisiaj w nauce za praojczyznę Słowian. Jeśli zaś na części tych terenów znaleźli się Gotowie, to oczywiście mało prawdopodobnym byłoby przypuszczenie, jakoby w państwie Gotów Słowian nie było, jakoby Gotowie i Słowianie ówczesni posiadali własne niezależne państwa i wobec siebie zostawali w zgodnej sąsiedzkiej przyjaźni; o wiele prawdopodobniejsza będzie ewentualność, że państwo Gotów powstało w obrębie słowiańskiego terytorium drogą odebrania Słowianom jakiejś jego części. Wniosek ten uchodzić może za wspomnianą co dopiero wskazówkę, że już w dobie starożytnej między Słowianami i Germanami zgody nie było.

Możliwość taka zyska na prawdopodobieństwie, gdy się uwzględni okoliczność następującą: Ptolemeusz wymienił Sło-

wian pod zbiorową nazwą Wenedów, wyszczególnił ponadto część owych Wenedów, lud Weletów. Otóż nowsze badania oznaczyły siedziby Weletów w obrzebie Pomorza wschodniego, t. j. w krainie, która podlegała władzy Gotów. Jak pozycie najeźdźców z podbitymi Słowianami wyglądało, brak wiadomości w źródłach. Narodom germańskim wrodzona jest brutalność, można zaś wyobrazić sobie, jakie formy właściwość owa przybierała w epoce pierwotnej. Nie do pozazdroszczenia był więc los ludów słowiańskich, które z takimi najeźdźcami miały do czynienia.

Wybitny badacz starożytności słowiańskich, L. Niederle, przedstawił pogląd, że z nad dolnej Wisły zostali Weleci wyparci przez Gotów poza Odrę w kierunku zachodnim. Wynikało by z tego, że Słowianie Połabscy, których częścią byli Weleci, dostali się na tereny, zajmowane w średnich wiekach, pod naciskiem ludu germańskiego. Przypuszczenie ze wszechmiar nieprawdopodobne, kłóci się z nim przede wszystkim chronologia.

Gotowie wdarli się do obszarów nadwiślańskich kilkaset lat przed Nar. Chr., Weleci natomiast wywodowali na Połabie nie wtedy, jeno dopiero kilkaset lat po Nar. Chr. Gotowie pod koniec II wieku po Chr. zaczęli opuszczać zdobyte nad Wisłą obszary, nie należy jednak mniemać, jakoby Weleci — gnani niejako przodem przez Gotów — teraz właśnie opanowali tereny połabskie, wędrówki bowiem jednych i drugich zwróciły się w całkiem odmiennych kierunkach: Goci podążyli w stronę południowo-wschodnią ku Morzu Czarnemu, Weleci natomiast — na zachód poza Odrę. Nie ma wreszcie wskazówek, żeby Weleci wędrówkę swoją podjęli równocześnie z Gotami, według wszelkiego prawdopodobieństwa ruch Weletów w stronę zachodnią zaczął się w jakichś sto lat lub jeszcze później — po odejściu Gotów.

Słowem przyczyn, dlaczego Weleci i inne słowiańskie ludy przeniosły się poza Odrę, nie należy dopatrywać się w antagonizmie Słowian z Germanami. Zjawisko tłumaczy się jasno na tle wypadków, jakie przeżywały ówczesne narody Europy: opanowała je gorączka poszukiwania lepszych warunków egzystencji — szukali wszyscy, szukali też Słowianie. W niejednym wypadku Słowianie odbywali wędrówkę wspólnie z ludami germańskimi, jednaka dola zbliżyła tym razem jednych i drugich do siebie.

Tyle o słowiańsko-germańskich waśniach w starożytności. Przechodząc na grunt pewniejszy, wskażę fakt, który w dziejach poźycia Słowian z Germanami uznać należy za pierwsze wydarzenie niewątpliwie historyczne. Sprawa pozostaje w związku z najstarszym państwem słowiańskim, z państwem Samona. Twórca tego państwa, Samo, potrafił ująć Słowian w karby sprężystej organizacji, co dało się zauważyć w wojnie, jaką stoczył z królem Franków, Dagobertem: zwycięzcą z walki wyszedł właśnie Samo. Pod wrażeniem zwycięstwa Słowian, zależny dotychczas od Franków władca Serbów nadłabskich, Derwan, wszedł w porozumienie ze Samonem i około roku 630 przystąpił do utworzonego przezeń związku.

O wydarzeniach tych informuje źródło w pełni wiarogodne, kronika Fredegara. Faktem zatem było, że gdzieś w początkach VII wieku popadli Serbowie w zależność od germańskich Franków; Samo od zależności ich uwolnił, czyli podporządkowanie Słowian władzy germańskiej zlikwidował. Słusznie przeto państwo jego zyskało sobie w historii przydomek „pierwszej słowiańskiej zapory” dla germańskiego parcia ku wschodowi.

ROZDZIAŁ II

SŁOWIANIE POŁABSCY

Początkowy okres dziejów.

Gdy wędrówki ludów europejskich dobiegły do końca i poszczególne odłamy Słowian znalazły się na terenach, które znać mogły za swoje, wówczas w obrębie zachodniego ich odgałęzienia zaczęły się krystalizować trzy oddzielne całości, dla których przyjęły się z czasem nazwy: grupy połabskiej, polskiej i czeskiej. W wir dziejów najrychlej weszło odgałęzienie połabskie i od niego rozważania niniejsze rozpoczne.

Grupa Słowian, obejmowana mianem „Połabskich”, nie tworzyła całości równie jednolitej, jak dwie grupy pozostałe, czeska i polska, przeciwnie w składzie jej zaznaczyły się dość liczne różnice. Przede wszystkim grupa owa nie była jednolita pod względem językowym. Gdybyśmy rozdzielili ją na dwie części, północną i południową — dzielącą je linia biegła mniej więcej od Magdeburga nad Łabą po Frankfurt nad Odrą — wówczas można by powiedzieć ogólnie, że ludność północna posługiwała się mową zbliżoną do polszczyzny, południowa natomiast — do czeskiego języka. Dla grupy południowej istniała zbiorowa nazwa: Serbowie, odłam północny nazwy takiej nie posiadał.

Różnice zachodziły także w dziedzinie stosunków politycznych. Serbowie wytworzyli wiele drobnych państweczek, które w dziejach ważniejszej roli nie odegrały, inaczej natomiast było u Słowian odłamu północnego; tam powstało kilka związków państwowych, a każdy z nich zapisał się na kartach historii wspomnieniem poczesnym, niekiedy nawet chlubnym. Na czoło związków północnych wysunęła się fede-

racja Weletów czyli Luciców, bezpośredniego sąsiada Polski w rejonie dolnej Odry; związek ten osiągnął dość znaczną potęgę, był czas, kiedy nawet Niemcy nie mogli sobie z Weletami dać rady. Drugim z rzędu po Weletach, jeśli chodzi o siłę i znaczenie polityczne, było państwo Obodrytów, położone na najdalszych kresach zachodniej Słowiańszczyzny. W końcowej fazie niepodległego bytu Słowian Połabskich wybitną rolę odegrało morskie państewko Ranów, a wreszcie w poszczególnych okresach historii tychże Słowian niepoślednie znaczenie posiadało centralnie położone państwo braniańskie.

W programie politycznym narodu niemieckiego „parcie” w celach zdobywczych ku wschodowi stanowiło i stanowi pozycję najważniejszą; historia dowiodła, jak wielkie przyniosło mu ono korzyści. Skutki owego naporu odczuli dotkliwie wszyscy Słowianie, jacy kiedykolwiek sąsiadowali z Niemcami, ale najbardziej tragiczny los spotkał mnogie ich rzesze rozsielone ongiś między Łabą i Odrą. Napór ludów germańskich zaczął się bardzo wcześnie, w dobre państwa Samona południowy odłam Połabian (Serbowie) uznawał już, jak co dopiero była mowa, zwierzchnictwo Franków.

Na skutek osłabienia państwa Franków, które niebawem stało się faktem, Słowianie Połabscy odzyskali i czas jakiś utrzymali całkowitą niezależność. Gorsze czasy nastały dla nich później, kiedy u Franków doszedł do władzy znakomity wojownik i polityk, Karol Wielki (768—814). Zacięte walki monarchy tego ze Sasami oddziaływały też na świat słowiański. W związku z owymi walkami pozostawało zjawienie się na widowni historycznej obu odłamów Połabian północnych: Weletów i Obodrytów (Weleci, po krótkim okresie w dobie starożytnej, zeszli niejako z areny historycznej i przez szereg stuleci następnych nie byli znani oświeconym kołom Europy). Pierwsze wieści o tych ludach brzmiały niepomyślnie, dowiedziano się bowiem na Zachodzie o panujących między nimi nieporozumieniach.

Na kłótniach słowiańskich Frankowie wyszli dobrze. Niezgoda dawała im możność wygrywania jednych przeciw drugim, a na wypadek wojennych działań niezgoda czyniła niemożliwym wystąpienie zwartej słowiańskiej masy. Politykę słowiańską prowadzili tylko Weleci, wyrażało się to w konsekwentnym zwalczaniu germańskiego przeciwnika; Obodryci na-

tomiast, jako też Serbowie, wspomagali Franków w walce zarówno ze Sasami, jak i z Weletami.

Karol Wielki o podboju Słowian Połabskich nie myślał, wyprawy jego, podejmowane poza Łabę, miały raczej na celu szerzenie postrachu i tym sposobem wstrzymywanie sąsiada od najazdów na frankońskie państwo. Największym przedsięwzięciem Karola była wyprawa przeciw Weletom w roku 789, zakończona upokorzeniem zwierzchnika związku, księcia Drogowita. Wyprawa dotarła po rzekę Pianę.

Znaczenie Karola Wielkiego w dziejach słowiańsko-germańskich stosunków okazało się nader doniosłym. Ziemi słowiańskiej zdobył Karol niewiele — trwałe zabory ograniczały się do obszarów z lewej strony Łaby — ale swą akcją wojenną i organizatorską wywarł wielki wpływ na następców. Nauczył ich po prostu, jak mają postępować, by ziemie zdobyte utrzymać na trwałe w swoim posiadaniu. Karol Wielki stworzył jakby szkołę bardziej nowoczesnych germańskich zdobywców. Jakoż monarchowie późniejsi podjęli kontynuację działań Karola, t. zn. dążyli do opanowania tych terenów, których on sam opanować nie mógł, co więcej, rozwijając system mistrza, zaczęli stosować wynaradawianie zawojowanych ludów w przekonaniu, iż zespolenia zdobyczy z państwem zwycięskim nic nie potrafi zagwarantować lepiej, aniżeli przemiana ludności obcej na germańską. Tym sposobem podboje i germanizacja wypełniły treść okrutnych zapasów świata germańskiego ze słowiańskim na przestrzeni średnich wieków.

„Drang nach Osten“.

Kiedy po wygaśnięciu Karolingów doszła we wschodnio-frankońskim państwie do władzy dynastia saskich Ludolfingów (919—1024), pęd ku wschodowi przybrał znacznie na sile i rozmachu. Z tą chwilą kończy się okres, w którym mówimy o naporze na Słowian Germanów w ogóle, a zaczyna się okres zdobywczej działalności Niemców.

Niemcy do bojów ze Słowianami poczynili gruntowne przygotowania. Henryk I, pierwszy przedstawiciel Ludolfingów, sformował do walki nie byle jakie wojsko. Z wyrzutków społecznych, t. j. z rozbójników, złodziei i innych przestępców, stworzył doborowe oddziały (przypominające oddziały niemieckie SS w niedawno ukończonej wojnie Europy z hitleryzmem),

które zwano „legionami łotrów“ — *legio collecta ex latronibus*. Nie trzeba osobno uzasadniać, jaką wartość bojową posiadał taki żołnierz.

W działalności organizatorskiej dalej od Henryka poszedł syn i następca jego, Otton I Wielki. Chodziło mu o to, by trud, podejmowany w bojach ze Słowianami, nie szedł na marne, przeciwnie, żeby to, co żołnierz niemiecki zdobędzie, stało się trwałą własnością narodu. On to położył podwaliny pod osławiony niemiecki system germanizacyjny.

Akcję zdobywczą prowadzili margrabiowie, t. j. dowódcy pogranicznych okręgów wojskowych, a przetwarzanie zawojowanej ludności na germańską poruczone zostało niemieckiemu duchowieństwu. Celem naczelnym systemu było stałe powiększanie i wzmacnianie niemieckiego państwa: połowę dzieła mieli wykonać margrabiowie, drugą połowę — kler; tamci zmierzali do celu środkami wojennymi, a ci pokojowymi.

Ludność słowiańska wystawiona była na straszliwe przejścia. Margrabiów cechowała bezwzględność i skłonność do okrucieństw, księży niemieckich — zachłanność materialnych zysków. W dobie Ottona I cywilizowana część Europy hołdowała idei nawracania pogan na wiarę chrześcijańską. Otton chwycił się tej idei, ale wypaczył ją w samym założeniu; nie chodziło mu o wiarę chrześcijańską jako taką, chodziło mu o wyzyskanie wiary dla celów germanizacyjnych. Zniekształcenie idei pociągnęło za sobą kompromitację Niemców jako apostołów: morze krwi przelali, a Słowian Połabskich nie zdawali pozyskać dla chrześcijaństwa. Połabianie zwalczała chrześcijaństwo nie z pobudek religijnych, odpychali je od siebie jako „religię niemiecką“. Pogaństwo stało się ideałem rzesz słowiańskich dlatego, bo miały one świadomość, że z zatrąą pogaństwa pójdzie zatrąta odrębności słowiańskiej, że Słowianin chrześcijański stanie się po prostu czymś identycznym z Niemcem.

Jak się powinno pogan nawracać, piękny przykład dał misionarz angielski Winfryd-Bonifacy. Nawrócił on na wiarę chrześcijańską wiele germańskich szczepów, ale oczywiście swojej Anglii nie przysporzył przez to ani piędzi ziemi. Takie poświęcenie i bezinteresowność obce były duchowieństwu niemieckiemu — nie mówię oczywiście o godnych szacunku wyjątkach — religia stanowiła dla niego coś w rodzaju zasłony,

poza którą kryły się właściwe, zgoła niereligijne zamiary. Z apostołstwem niemieckim szła w parze kolonizacja i germanizacja ziem słowiańskich. Wiedziały o tym rzesze Słowian Połabskich i dlatego zawzięcie broniły się przed chrześcijaństwem.

Od Henryka I poczynając, Słowiańszczyzna Połabska stała się widownią niesłychanie zażartych i krwawych walk. Duchem oporu przejęci byli najbardziej Weleci, koło nich skupiły się szczepy pomniejsze i razem broniono się z największą pogardą śmierci. Siły były nierówne. Niemcy górowali nad Słowianami uzbrojeniem i organizacją, a mimo to sprostać im nie mogli.

W okresie najzajadlejszych walk w X wieku, kronikarz niemiecki Widukind z Korbei, taką zostawił charakterystykę Połabian: „nie zważając na wszelkie niepowodzenia, przekładali oni wojnę nad pokój, gotowi raczej znosić nędzę, aniżeli stracić drogą wolność; są to ludzie mocni, w pracy wytrwali, do pożywienia byle jakiego przyzwyczajeni, a co dla naszych (Niemców) bywa przykrym ciężarem, to oni z przyjemnością znoszą.” Charakterystykę zamknął kronikarz takimi słowami: „zaiste długo jeszcze doświadczać będziemy zmiennych losów wojny, walcząc o sławę i rozszerzenie państwa, a oni o wolność i ochronę przed najgorszą niewolą.” Podziwiać należy obiektywizm kronikarza, który przecie należał do jednej ze stron walczących, a nadto wyczucie przyszłości takiej, jaką ona stała się istotnie.

Wojskowa strona zapasów.

Walk, napadów, mniejszych i większych utarczek było bez liku. Żeby poznać zdolności wojskowe obu stron walczących, przedstawie przebieg dwóch starć w większym stylu: z pierwszego zwycięzcami wyszli Niemcy, z drugiego — Słowianie. Bitwy, jakie omówię, należą do okresu dziejów połabskich, który nazwać można „bohaterskim”, i to pierwsza z tych bitew otwiera, a druga kończy wspaniałą tę epokę.

W dniu 4 września 929 roku stoczona została bitwa pod Łączynem (dziś Lentzen nad Łabą). Walczyli Weleci ze Sasami. Przewaga ilościowa zaznaczyła się po stronie Słowian, ale tylko piechoty mieli więcej aniżeli Niemcy, konnicy byli

w przybliżeniu jednakowe ilości po obu stronach. Wojska niemieckie obległy gród Łączyn położony w krainie Glinian. W piątym dniu oblężenia doszły do Sasów wieści, że zbliża się wielka armia słowiańska, która najbliższej nocy ma przypuścić szturm do ich obozu. Zapowiedź się nie spełniła, gdyż straszliwa ulewa stanęła działaniom Słowian na przeszkodzie.

Sytuację wyzyskali Niemcy, wódz ich hrabia Bernard przeszedł natychmiast do akcji zaczepnej. Natarcie zostało wprowadzone odparte i Sasi musieli zawrócić do swego obozu, starcie jednak ze Słowianami dozwoliło im zorientować się, jakie posiłki uzyskał przeciwnik. Dowiedzieli się przede wszystkim, że jazdy przybyło niewiele, a liczna piechota, wskutek nocnej ulewy, znajduje się w opłakanym stanie. Dla dowództwa niemieckiego stało się to zachętą do ponowienia ataku. I to uderzenie zostało odparte.

Inny obrót nadał walce manewr niemiecki: jazda saska, pod wodzą Dytmara, uderzyła na Słowian z boku. Uderzenie z tej strony zaskoczyło Słowian, to też natarcia nie wytrzymali i zaczęli cofać się w stronę Łączyna. Wyższość niemieckiej taktyki okazała się nie tylko w ruchu oskrzydłującym, ale w tym ponadto, że wspomniany Dytmar w czas obsadził linie komunikacyjne wiodące do Łączyna, przez co cofającym się Słowianom uniemożliwił odwrót; jedyna droga, jakiej nie zajął, prowadziła w kierunku jeziora, to też w tamtą stronę rzuciła się słowiańska piechota. Co ją tam spotkało, nie trudno odgadnąć: częściowo wyginęła w walce, a częściowo wepchnięta została w jezioro, gdzie utonęła, i jedynie niedobitki dostały się do niewoli; jazda natomiast zdołała się na ogół uratować ucieczką. Bitwa zakończyła się zupełną przegraną Słowian.

Inny wynik miała dla nich bitwa pod Przeclawą, stoczona w dniu 10 września 1056 roku. Podobnie jak pod Łączynem, tak i tutaj bili się Niemcy z samym Weleckim związkiem. Nie wiemy dokładnie, jakimi siłami rozporządzały strony obie, wszystko jednak wskazuje, że miały siły znaczne. Walka rozegrała się niedaleko ujścia Haweli do Łaby, pod grodem Przeclawą. Niemcami dowodził zarządca marchii Północnej, margrabia Wilhelm.

Źródła współczesne nazwały bitwę „wielką klęską” Niemców i nadmienili, że wojsko niemieckie zginęło częściowo od miecza, a częściowo podczas ucieczki utonęło w rzece. Biorąc

pod uwagę fakt, że poległ nawet wódz naczelny Wilhelm, nabierzemy wyobrażenia o rozmiarach klęski. To, co pod łacynem spotkało Słowian, to teraz stało się udziałem Niemców. Słowianie okrzyki wojska niemieckiego, odcięli im drogi odwrotu i wparli w kąt utworzony przez dwie rzeki, znieśli doszczętnie. Jeśli wieść o tym przyspieszyła zgon cesarza Henryka III, daje to pojęcie, jak ważną była bitwa i ile w niej wojska saskiego zginęło.

Z przywiedzionego opisu bitew wynika, że zarówno Niemcy odnosili wspaniałe zwycięstwa nad Słowianami, jak i odwrotnie Słowianie nad Niemcami. Skoro zaś, jak mowa była poprzednio, siły nie były równe, przeciwnie Niemcy w niejednym względzie górowali nad Słowianami, dojdziemy do wniosku, że nie było jakim zapalem do walki odznaczać się musiała słabsza strona słowiańska, a nadto rozporządzać musiała nie być jakim hartem ducha, jeśli w chwilach niepowodzeń złamać się nie dała.

Powolny upadek państw słowiańskich.

Po bitwie pod Przecławą (1056) związek Weletów stanął u szczytu potęgi. I teraz zaszła rzecz niespodziewana, która zadecydowała o egzystencji związku: doszło do wojny domowej. Skutki jej były straszne: rozstrój wewnętrzny zniszczył federację. Z czterech szczepów rdzennych, które stanowiły fundament zrzeszenia, dwa dostały się pod władzę obodryckiego księcia Gotszalka, a dwa zostały nadal w związku, osłabiona jednak federacja nie posiadała już tej powagi i znaczenia, co dawniej. Członków jej opuścił dawny rozmach bojowy i dawna pewność siebie. Gdy w toku sporu o inwestyturę cesarz Henryk IV zwracał się do nich z prośbą o pomoc, otrzymał odpowiedź, że ziemia, jaką posiadają, zupełnie im wystarcza, i że są zadowoleni, gdy mogą obronić granice swego państwa. W nieznanym bliżej czasie i wśród nieznanych okoliczności szczątki federacji przestały istnieć, a należąca do niej ziemia przeszła na własność książąt pomorskich.

Gdy zabrakło Weletów, przodownicza rola wśród Słowian Połabskich przeszła na Obodrytów. Obronić atoli pobratymcze ludy przekraczało ich siły. Jednolite dotychczas państwo obodryckie rozpadło się właśnie na dwie części, zachod-

nią i wschodnią, co powiększyło tylko słabość państwa. Część wschodnia utrzymała niezależność dłużej, aż w 60-tych latach XII wieku straciła wolność i ona. Mężny obrońca wschodniej połaci, książę Niklot, zdołał opóźnić upadek podległych mu ludów, a o losie ich rozstrzygnął zgon obrońcy w jednej z potyczek.

Wдобie, kiedy zmniejszone państewko Weletów dogorywało, a książę Niklot borykał się w rządach z nadludzkimi trudnościami, na czoło Słowian Połabskich wysunął się przedsiębiorczy lud Ranów. Trwało to kilka dziesiątków lat. Głównym wrogiem Ranów nie tyle byli Niemcy, ile raczej rywalizujący z nimi na morzu Duńczycy. W momencie krytycznym powstała przeciw Ranom koalicja, do której — oprócz Duńczyków i Niemców — przystąpili niektórzy książęta słowiańscy. Przewaga po stronie przeciwników była zbyt wielka, by Ranowie mogli jej sprostać. Z rokiem 1168 przestali być ludem niezależnym i dostali się pod zwierzchnictwo duńskie.

Jakich kilkanaście lat przedtem upadło państwo braniborskie. Ostatni jego przedstawiciel, bezdzietny książę Przybysław, przekazał swe księstwo w spadku margrabi marchii Północnej, Albrechtowi Niedźwiedziowi. Kraj ten stał się załazkiem marchii Brandenburskiej, z której później wywiązało się królestwo pruskie.

Dlaczego Słowianie Połabscy upadli? Problem wyjaśnia wywód dotychczasowy. Cały ciężar obrony Połabian spoczywał na barkach Weletów. Dzieje dowiodły, że trudnemu zadaniu potrafili Weleci sprostać, wszystkie zakusy Niemców rozbijały się o ich dzielność i umiłowanie wolności. Jak długo wewnątrz Weleckiego związku trwała zgoda, wszystko szło dobrze, rozterki wewnętrzne zniszczyły odporność zasłużonego ludu. Nie Niemcy ich rozgromili, dobiła Weletów wielka wada: niezgodliwość.

W ostatniej ćwierci XII wieku cała Słowiańszczyzna zaodrzańska znalazła się w posiadaniu germańskich zdobywców. Od wieków trwający napór ich ku wschodowi przełamał wreszcie tamę najsilniejszą i rozprzestrzenił się po rzekę Odrę. Niemcy przesunęli granice swego państwa daleko w stronę wschodnią, co oddziaływało na układ stosunków politycznych w tej połaci Europy.



Dziejowe znaczenie Słowian Połabskich zasadza się na obronie świata słowiańskiego przed zaborczością niemiecką. Polacy i Czesi wiele zawdzięczali ofiarnej odporności ludów połabskich. Cała furia niemieckich najazdów zwracała się w pierwszym rzędzie przeciw zaodrzańskim naszym pobratymcom; gdy oni krwawili się i z nieopisanym trudem napór wstrzymywali, Polacy i Czesi mogli organizować się i urządzić w swych państwach. Wielka przysługa oddania przez to narodom polskiemu i czeskiemu, zasługuje, żeby ją tutaj podnieść i sprawiedliwie ocenić.

ROZDZIAŁ III

MORAWIANIE I CZESI

Znaczenie państwa morawskiego w historii.

Dziś Czesi i Morawianie tworzą jeden naród, ale w dobie, kiedy się historia ich zaczynała, t. j. w początkach IX wieku, nie było jeszcze rozstrzygnięte, który z tych ludów obejmie kierowniczą rolę i drobne szczepy doprowadzi do narodowej konsolidacji; zanosilo się nawet na to, że dokonają tego Morawianie. Miano Morawian zjawia się w źródłach stosunkowo późno, bo dopiero w roku 822. W czasie tym Morawianie uznawali zwierzchnictwo Franków.

Wśród nieznanых bliżej okoliczności pochwycił — około roku 830 — rządy w morawskim państwie książę Mojmir I. W dziejach Moraw stanowiło to epokę, albowiem Mojmir i jego następcy doprowadzili kraj do wielkiej świetności. Po Mojmirze I panowało trzech jeszcze władców: Rościsław (Rastyc), Świętopełk i Mojmir II, wszyscy energiczni i wyraźnie do jednego zmierzający celu, tym celem było zupełne uniezależnienie się od wschodnio-frankońskiego czyli wówczas niemieckiego już państwa.

Zależność była dwojaka: polityczna i kościelna, chodziło przeto o pozbycie się jednej i drugiej. Zależność kościelna miała w tamtych czasach znaczenie doniosłe, ona to najczęściej pogłębiała i trwalszym czyniła podporządkowanie polityczne. Zarządzeniem cesarza Ludwika Pobożnego z roku 829 zostały Morawy wcielone do diecezji passawskiej. Żeby się od duchowieństwa niemieckiego uwolnić, postanowił książę Rościsław zaprowadzić w swym państwie odrębny obrządek słowiański.

W tym celu nawiązał kontakt z cesarzem bizantyńskim i uzyskał od niego dwóch misjonarzy, Konstantyna (Cyryla) i Metodego. Śmiały ten krok wywołał niesłychane oburzenie kleru niemieckiego. Metody, mianowany metropolitą prowincji syrmijskiej, w skład której weszły Morawy, borykał się z przeciwnikami niemieckimi do końca życia, mimo to obrządkowi słowiańskiemu nie zdołał zapewnić trwałej egzystencji. Tuż po śmierci jego (885) musiał kler słowiański opuścić Morawy i przenieść się do Słowian południowych, głównie do Bułgarów. Niemcy triumfowali, ale niedługo. Za ostatniego monarchy, Mojmira II, została przeprowadzona reorganizacja morawskiego kościoła, która mu zapewniła całkowitą od Niemców niezależność; co prawda obrządku słowiańskiego nie wznowiono, przywrócony został obrządek łaciński, jaki istniał przed przybyciem greckich apostołów.

Zabiegi morawskich książąt o niezależność od Niemiec uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem także na polu politycznym. Osiągnął to trzeci z rzędu panujący, najwybitniejszy z nich wszystkich, Świętopełk (870—894). Przede wszystkim rozszerzył on znacznie granice swego państwa; oprócz Moraw i Słowacji, które stanowiły jądro państwa, zdobył kraj polskich Wiślan, oraz ziemie niektórych szczepów serbskich, rozsielonych w północnej stronie od Czech, pokojowym zaś sposobem opanował Czechy. Współczesny mu cesarz Arnulf był bezsilny wobec takiego rozrostu Moraw, o narzuceniu Świętopełkowi zwierzchnictwa mowy być nie mogło.

Przez swą niezmordowaną wytrwałość w dążeniu ku potędze, talent wojenny i umiejętność prowadzenia z przeciwnikami najbardziej właściwej polityki, stanął Świętopełk w rzędzie nader wybitnych monarchów słowiańskich, a pośród obrońców Słowiańszczyzny przed nawałą germańską zalicza się bezsprzecznie do postaci najznakomitszych. Znaczenie tedy monarchii morawskiej w historii polega na tym, że po państwie Samona była to druga z rzędu, silniejsza od poprzedniej, zaporą dla germańskiego rozpierania się ku wschodowi.

„Kultura” duchownych niemieckich.

W średnich wiekach naidonioslejszym zadaniem każdego niemal chrześcijańskiego zdobywcy było pozyskanie zawojowanych ludów dla wiary chrześcijańskiej. Z chrześcijaństwem

natomiast ściślej związaną była kultura. Promieniowała ona na Europę z dwóch ognisk, z Rzymu i Bizancjum; skąd się przyjmowało wiarę, stamtąd płynęły zarazem zdobycze kultury. Ludy słowiańskie, z jakimi sąsiadowali Niemcy, przyjęły chrześcijaństwo w obrządku łacińskim, ale misjonarzami nie byli u nich wysłańcy z Rzymu, funkcje te spełniali prawie wyłącznie duchowni niemieccy. Jaką wartość przedstawiał ówczesny kler niemiecki i jaką reprezentował kulturę, ciekawych informacji dostarczyły źródła.

W roku 900 biskupi bawarscy sprzeciwili się postanowieniu papieża Jana IX, by kościół morawski stał się niezależnym od kościoła niemieckiego. Obszerne pismo, jakie w tej sprawie wystosowali do Rzymu, zawiera jak gdyby ich narodowo-religijne „credo”. Można pominąć ustępy tchnące niesłychaną nienawiścią i pogardą względem Słowian, wystarczy zwrócić uwagę na pewną enuncjację zasadniczego znaczenia: „ponieważ Niemcy — czytamy w pomienionym piśmie — zwyciężyli Słowian orężem i znowu ujarzmili, to oczywiście na mocy prawa wojennego powinni mieć ich swymi poddanymi i w każdym razie **czy chcą czy nie chcą państwu naszemu podlegać muszą**”. Trudno o bardziej zdecydowaną proklamację zaborczości! Jak wyglądać mogły misje, kierowane przez zwolenników takich zasad, nie trudno sobie wyobrazić: krzyż i miecz miały u nich jednakowe cele przed sobą.

Czego innego dowiadujemy się z kilku listów papieża Jana VIII, pisanych w roku 873 do biskupów bawarskich; odmawiany w nich został stosunek wspomnianych dygnitarzy do apostoła Słowian, Metodego. Tak np. w liście do biskupa pasawskiego Hermanryka pisze papież: „Sądzimy, że na opłakanie złości twych byłby potrzebny chyba potok łez proroka Jeremiasza; zuchwalstwo two przewyższyło nie snadź zaciekłość jakiegoś biskupa, ale tyraństwa świeckiego, nawet wściekłość zwierzęcą, gdyś brata i współbiskupa swego Metodego trapił więzieniem, pod otwartym niebem przez długi czas dręczył na najstraszniejszym zimnie i przykrym śniegu, a nadto, oderwawszy go od urzędów w powierzonym mu kościele, do tego stopnia popuściłeś wodzów wściekłości, że gdy Metody zawleczony został przed zebranie biskupów, końskim biczem chciałeś go bić, ale inni nie dopuścili do tego. Czy to są czyny godne biskupa?” — W podobnie ostry sposób skarcił papież arcybiskupa solnogradzkiego Alwina i biskupa fryzyńskiego Annona.

Przywiedzione relacje rzucają ponure światło na obyczaje i poziom kultury niemieckich biskupów. Nieszczęsną była dola Słowian, wśród których misje szerzyli ludzie o takiej „kulturze”.

Początkowe dzieje Czech.

Pierwsze wieści o mieszkańcach Czech, o ile pominąć dobę Samona, pochodzą z końcowych lat VIII wieku. Wymieniani wtedy byli pod cudzoziemską nazwą: Behemi. Nie tworzyli jeszcze jednolitego państwa, przeciwnie kraj ich rozpadał się na wiele drobnych państweczek, którymi zarządzili książęta szczepow. Działalność wojenna Karola Wielkiego nie ominęła także czeskiej krainy. Wyprawy, podjęte w latach 805 i 806, dały Frankom pomyślne wyniki; biograf Karola Wielkiego, Einhard, przekazał wiadomość, że Czesi płacili Frankom daninę, widocznie któraś z tych wypraw takie pociągnęła za sobą następstwa.

Nader ciekawie przedstawiał się stosunek Czechów do Morawian w czasie, kiedy Morawianie zarządzani byli przez Mojmyrdów. Czesi odnosili się do Morawian niechętnie i łączyli się z nimi wtedy tylko, kiedy musieli, zrywali zaś styczność natychmiast, skoro konieczność ustawała. W dobie największej potęgi Moraw za rządów Świętopełka Czesi uznawali jego zwierzchnictwo, ale tuż po jego śmierci „wyzwolili się — jak powiada K. Kadlec — z tej zależności” i uznali za lepsze dla siebie podporządkować się Niemcom. Jakoż wiele jeszcze musiało upłynąć czasu, zanim mieszkańcy obu krajów stali się narodem jednolitym, a ziemie ich utworzyły wspólne państwo.

Nad dziejami Czech w średnich wiekach stosunek do Niemiec zaciążył najbardziej. W stuleciu IX nie była jeszcze sprawa uregulowana, sukcesy niemieckich władców nosiły raczej dorywczy charakter, co pociągało za sobą wahania w sposobie uzależnienia Czech od Niemiec; zasadnicza zmiana dokonana została z tą dopiero chwilą, kiedy w Niemczech doszła do władzy dynastia saskich Ludolfingów. Już pierwszy jej przedstawiciel, Henryk I podjął zwycięską wyprawę przeciw Czechom. Książę czeski Wacław musiał kapitulować i okupić pokój wejściem wobec Niemiec w stosunek lenny (929); wznowił też składanie dawnej daniny, która — według świadectwa kronikarza czeskiego Kosmasa — wynosiła 500 grzywien srebra i 120 wołów rocznie.

Uległość Wacława wobec Niemiec nie znalazła uznania u ziomków. Niezadowolenie, spotęgowane zbytnią gorliwością religijną księcia, rosło z roku na rok, aż doprowadziło do katastrofy: Wacław został zamordowany. Zabójca a zarazem następca na tronie, Bolesław I Srogi, usiłował wyłamać się spod zależności niemieckiej, celu jednak nie osiągnął; po niepomysłnej wojnie zobowiązał się w roku 950 do wykonywania świadczeń takich samych, jakimi obciążony był poprzednik.

Religia chrześcijańska szerzona była w Czechach od dawna. Z Roczników Fuldajskich czerpiemy wiadomość, że na dworze Ludwika Niemca w Ratyźnie przyjął chrzest czterech czeskich książąt, a wiarogodna tradycja opowiada nadto o udzieleniu chrztu księciu Bożywojowi i żonie jego Ludmille przez Apostoła Słowian, Metodego. Domyślać się wolno, że przyjęcie nowej religii w jednym i drugim wypadku nie ograniczyło się do samych tylko rodzin książęcych, owszem objęło także szerokie masy ludu. Kościół czeski początkowo samodzielny nie był; biskupstwo, założone w Pradze w roku 974, przez kilka stuleci podlegało metropolii niemieckiej w Moguncji.

Zażyłe stosunki z Niemcami.

W czasach dzisiejszych posiadają Czesi opinię zapalonych słowianofilów, w dawnych stuleciach było inaczej pod tym względem. Przez dużą część średnich wieków polityka ich oparta była na zbliżeniu do Niemiec i pełnej wobec nich lojalności. Pewni historycy czescy widzą w tym dowód rozumu politycznego, przez przyłączenie Czech do Niemiec — zdaniem ich — uratowaną została ludność czeska przed germanizacją.

Jakoż we wczesnej historii Czech napróżno szukać obrońców Słowiańszczyzny, Czechy właściwie nie wydały tytanów takich, jak Świętopełk morawski lub polski Bolesław Chrobry. Dawniejsi badacze czescy i niemieccy, a także polscy, uważali Brzetysława I za bojownika i polityka tego samego pokroju, co dwaj tamci. Na dowód przytaczali najazd jego na Polskę i wywiezienie z Gniezna zwłok św. Wojciecha; wyprawa miała rzekomo na celu złączenie Czech z Polską, a więc zjednoczenie części przynajmniej Słowian Zachodnich, wywiezienie natomiast zwłok św. Wojciecha miało ułatwić założenie w Pradze metropolii, t. j. doprowadzić do uniezależnienia czeskiego kościoła od niemieckiego.

Nowsza historiografia czeska odrzuciła ten pogląd. Najwybitniejszy jej przedstawiciel, V. Novotny, nie przypisuje polskiej wyprawie Brzetysława głębszego politycznego podłoża, a na uniezależnienie się od niemieckiej metropolii musieli Czesi długo jeszcze czekać, gdyż osiągnęli je dopiero w roku 1344. To też główną zasługę Brzetysława w czeskiej historii widzi Novotny nie w owych rzekomo „słowiańskich planach”, lecz w czymś begunowo przeciwnym, w przyjaźni z niemieckim państwem; tu właśnie wytknął on polityce czeskiej szlak wyraźny, którym postępowali następcy przez dwa z górą stulecia.

Od czasów Brzetysława księżęta czescy uznawali stale zwierzchnią władzę monarchów niemieckich, płacili im daninę i pełnili różne funkcje, jakie wypływały z lennego stosunku, np. na wyprawę wojenną dostarczali 300 jeźdźców. Jak zaś niezłomnie dotrzymywali im wierności, okazał Wratysław II w czasie zatargu Henryka IV z Grzegorzem VII o inwestyturę; gdy nawet znaczna część Niemców opuściła swego pana, Wratysław nie zawiódł go nigdy! W toku XIII wieku uzyskali Przemyślidzi godność królewską, nie było to jednak równoznaczne ze zniesieniem stosunku lennego względem Niemiec, lennikami pozostali nadal, tylko lenne ich powinności zostały nieco ograniczone.

Przyjaźń czesko-niemiecka dała się we znaki innym ludom słowiańskim, odczuli ją zwłaszcza Polacy. Nie było prawie wyprawy niemieckiej przeciw Polsce, w której nie uczestniczyli by Czesi. Czując za sobą poparcie potężnych protektorów, występowali zbrojnie przeciw Polsce i na własną rękę. Dziwić przeto nie może, iż w Polsce nie byli lubiani; dobitny wyraz dał temu najdawniejszy polski kronikarz zwany Gallem, nazywając Czechów „najbardziej zawziętym nieprzyjacielem Polaków”.

Zerwanie przyjaźni.

Kronikarz czeski Kosmas uznał za największy czyn księcia Spitygniewa II wygnanie z Czech wszystkich ogółem Niemców; miało to być dokonane w roku 1055. Tymczasem przeczy temu wszystko, co o Spitygniewie II wiemy; Niemcy w czasie jego rządów zajmowali wysokie stanowiska w kościele i państwie, żoną Spitygniewa była Niemka, i nie kto inny, tylko ów

rzekomo śmiertelny wróg Niemców wypędził słowiańskich mnichów z klasztoru sazańskiego, a w to miejsce sprowadził zakonników łacińskich z opatem Niemcem na czele. Przekaz przeto Kosmasa nie zasługuje na wiarę, jest on „pobożnym życzeniem” kronikarza, a zarazem dowodem jego szowinizmu narodowego.

Z górą dwieście lat później miało się zdarzyć coś znowu znamiennego. Przemysł Ottokar II, gotując się do walki z Rudolfem Habsburgiem, zwrócił się do książąt polskich z prośbą o pomoc. Przy tej sposobności miał wydać nad wyraz ciekawy manifest, który się zachował do naszych czasów; przypominał w nim Polakom pokrewieństwo z czeskim narodem, podobieństwo mowy i wzajemne sąsiedztwo, ponadto zwrócił uwagę, że „nienasycona zachłanność Niemców” (*insatiabiles Theutonicorum hiatus*) może i dla nich stać się groźną, jeżeli Czesi zostaną pokonani. Apel w imię słowiańskiego pokrewieństwa, tudzież wymyślanie Niemcom, dziwnie brzmiące w ustach tego właśnie monarchy, który — co prawda zniemczony jeszcze niezupełnie — ku Niemcom przecie lgnął całą duszą.

W nauce podzielone są zdania, co sądzić o wspomnianym manifestie: jedni uważają go za dokument wiarogodny, inni — za ćwiczenie stylistyczne kancelaryjnego pisarza. Być może, że z gorliwością słowiańską Przemyśła Ottokara II miało się tak samo, jak z antyniemieckim usposobieniem Spitygniewa II, gdyby atoli manifest okazał się mimo wszystko dokumentem wiarogodnym, można by wysnuć z tego znamieny wniosek: o słowiańskości przypominał sobie czeski monarcha wtedy dopiero, kiedy znalazł się w opresji.

Nie należy też mniemać, jakoby połączenie Polski z Czechami, uskutecznione w początkach XIV wieku przez króla czeskiego Wacława II, zostawało w związku z jakąś ideą czy politycznym programem słowiańskim. Napół zniemczony Wacław II programu takiego posiadać nie mógł. To też rzeczywiste otrzeźwienie Czechów w stosunku do Niemców dokonało się o jakieś stulecie później. Przełomowe znaczenie w tej mierze posiadała działalność Jana Husa, tudzież wichura walk religijnych, jaka rozpętała się po jego straceniu (1415). W dziejach Czech średniowiecznych był to okres najwspanialszy, od

tego dopiero czasu mówić można o narodowej świadomości szerokich mas czeskich.

Sami wobec Niemców za słabi, musieli Czesi oglądać się za sprzymierzeńcem silniejszym. Najpotężniejszym państwem słowiańskim była wtedy Polska, ku niej przeto zwróciła Czechów polityczna konieczność. Zaczął się w polsko-czeskich stosunkach okres zgody i współdziałania, który trwał przez stulecie XV i część XVI-go. Przewagi swej Polska na niekorzyść Czech nie wyzyskała.

ROZDZIAŁ IV

POLACY

Konflikt z Weletami.

W północno-zachodniej stronie sąsiadowała Polska z Weletami czyli Lucicami. Można powiedzieć bez przesady, że w świecie słowiańskim byli to podówczas najwięksi wrogowie Polski. Gdy dla zjawiska tego szukam analogii, znajduję ją w sporze polskim z galicyjskimi „ukraińcami”. Ta sama — tu i tam — bezmyślność wrogiego stosunku, ten sam brak umiarkowania w okazywaniu nienawiści.

Źródła nie informują, o co Weletom chodziło, według wszelkiego prawdopodobieństwa kością niezgody stały się porty nadodrzańskie, które posiadać chciały strony obie. Jak długo Polska zadowalniała się wschodnią połacią Pomorza, do zatargu z Weletami nie było powodu, skoro zaś pierwszy historyczny Piast, Mieszko I, podjął akcję zdobywczą w stronie północno-zachodniej i zbliżył się do ujścia Odry, konfliktu nie dało się uniknąć. Jakoż w roku 963 doszło do pierwszego starcia Polaków z Weletami.

Margrabia marchii Wschodniej, Gero, śledził bacznie, na co się przy Bałtyku zanosi, a że w zaostrzaniu nieporozumień między Słowianami był on nieporównanym mistrzem, przeto posłał Weletom wodza w osobie awanturnika niemieckiego Wichmana i pouczył go, co ma tam robić. Wichman, jako dowódca wojsk weleckich, zadał Mieszkowi dotkliwą klęskę (963). Wstrzymało to na razie ekspansję Polski w stronę nadodrzańskich portów, żeby zaś nie dopuścić do triumfu nad sobą Weletów, wolał Mieszko wejść w porozumienie z Niemcami. Za pośrednictwem Gerona odzyskał straconą południowo-za-

chodnią część Pomorza, ale zobowiązał się za to płacić Niemcom daninę.

Na omówionym starciu nie zakończył się konflikt Polski z Weletami. W roku 966 przyjął Mieszko chrzest, przez co swe państwo oddał pod wpływ kultury zachodniej, Weleci natomiast pozostali poganami i od Zachodu trzymali się zdala; różnice religijne przyczyniły się do spotęgowania obopólnej niechęci, wrogiem zaodrzańskiemu sąsiadą pozostał Mieszko do końca życia. Chcąc zapewnić Polsce trwały dostęp do Bałtyku, doszedł on do przekonania, że planu nie zdoła urzeczywistnić, dopóki nie ubezwładni słowiańskich właśnie nieprzyjaciół. Tym tłumaczyć należy, że w kilku wyprawach niemieckich przeciw Polabianom wziął udział z posiłkowym wojskiem. Czy brać mu to za złe?

Wyrażę się odpowiedzią czeskiego historyka, cytowanego już V. Novotného; cenna to opinia, ile że Czesi wykazują dzisiaj duże zrozumienie słowiańskich problemów. Otóż Novotný nie tylko nie dostrzegł w postępowaniu Mieszka czegoś — ze słowiańskiego punktu widzenia — niewłaściwego, ale wręcz przeciwnie nie wahał się nazwać polskiego księcia „prawzorem zdrowej polityki słowiańskiej”.

„Idea słowiańska”.

Byłoby fałszywym mniemać, jakoby w dobie pierwszych Piastów istniał program konsolidacji słowiańskiej w rodzaju nowoczesnego panslawizmu, nie! takiej idei nie było wtedy. Gdy jednak widzimy, jak ten lub ów władca słowiański podbija i do swego państwa przyłącza szczepy językowo najbardziej pokrewne, to — abstrahując nawet od przyczyn, dlaczego to robił — sama czynność jednoczenia pokrywała się z tym mniej więcej, co dziś pod pojęciem idei słowiańskiej rozumiemy; boć ostatecznie „pozbierane” przezeń ludy słowiańskie znalazły się pod jednym państwowym dachem i wspólny odtąd zaczęły wieść żywot. Właśnie tego rodzaju czyny mogą być objęte mianem idei słowiańskiej i w takim znaczeniu mowa o niej będzie tutaj.

Dzieje Słowian Zachodnich znają dwóch tylko zdobywców w większym stylu: Świętopełka morawskiego i polskiego Bolesława Chrobrego. Czy Świętopełk nosił się z myślą połączenia pod swym berłem ogółu Zachodnich Słowian, nie wiemy,

można to nawet kwestionować, ile że w czasach jego było na taką dążność za wcześnie, a na uboczu położone Morawy nie nadawały się na ośrodek owej części Słowiańszczyzny. Inaczej miała się rzecz z Polską w czasach Chrobrego. Cała działalność tego monarchy wskazuje, że skupienie sił słowiańskich do walki z niemczyzną było głównym celem jego rządów. Chrobrego zatem można uważać za twórcę, oraz wielkiego wykonawcę wspomnianej idei.

W pierwszych latach swego panowania kroczył on szlakiem politycznym, przez ojca wytkniętym i utartym; wobec Niemców nie zmienił taktyki, posiłkował i on także ich przeciw słowiańskie wyprawy. Na tory polityki samodzielnej wkroczył dopiero później. Otóż jest rzeczą znamioną, że z chwilą, kiedy monarcha polski zainicjował nowy kurs polityki wobec Niemców, zainicjowali go również Weleci: on się od Niemców odwrócił, a ci — zwrócili. Rzecz trudna do uwierzenia: najzjadlejsi wrogowie Niemiec, ci — zdawało by się — ideowi bojownicy i obrońcy słowiańskiego świata przed zaborczością germańską, zbratali się z wrogiem, by zwalczać drugie słowiańskie państwo. W powzięciu takiej decyzji przez Weletów tkwi najtragiczniejsze wydarzenie w całej historii Słowian Zachodnich.

Zaczęła się tedy epopeja walk Chrobrego z Niemcami. U szczytu potęgi stanął on w tym momencie, kiedy — posiadając stolicę Czech, Pragę — odmówił cesarzowi hołdu z tego kraju. Jednoczył wtedy pod swym berłem wszystkie zachodnio-słowiańskie ludy, z wyjątkiem najbardziej na zachód wysuniętych Serbów, tudzież całej grupy welecko-obodryckiej. Po wielu sukcesach wojskowych, odniesionych przed zajęciem Pragi, całkowite zjednoczenie wszystkich Słowian Zachodnich zdawało się być bardzo bliskim, bliższym ono nigdy już potem nie było. Udał się — sami Słowianie.

Znamioną rolę odegrali w tym Czesi wraz z Weletami; jedni i drudzy stanęli po stronie Niemiec i zasilili armię cesarską do tego stopnia, że więcej chyba było w niej Słowian, aniżeli Niemców. Sami Niemcy nie byłiby w stanie sprostać siłom zjednoczonych Słowian, wszakże mimo takiego ich sukursu nie zdołali Chrobrego rozgromić. Osiągnęli w każdym razie tyle, iż idea zjednoczenia Zachodnich Słowian musiała być pogrzebana, triumf odniosła tylko potęga niezależnej od Niemiec Pol-

ski. Fatalnie wyszli na tym słowiańscy wrogowie Chrobrego, którzy pomogli Niemcom ideę jego pogrzebać: Czesi stulecia całe musieli współpracować z Niemcami, a z Weletów śladu dziś nie ma.

Czemuż tak zdolnemu i energicznemu człowiekowi, jakim był władca Polan, nie udały się plany? Trapiące to pytanie nieraz już sobie w nauce zadawano. A. Małnecki dopatrywał się błędu Chrobrego w uderzeniu na Łużyce i Miśnię, zamiast na ziemie weleckie; zdaniem jego łatwiej dało by się opanować obszary północne, luźnie jeszcze z państwem niemieckim związane, aniżeli organicznie już z nim zrosnięte tereny południowe. Pogląd ten nie trafia do przekonania. Uderzenie Chrobrego na Łużyce i Miśnię nie było taktycznym błędem; za jednym zamachem pozbawiał on Niemców podstawy operacyjnej przeciw Polsce, a nadto wbijał się klinem między zaprzyjaźnionych Weletów i Czechów. Trudniejszą sprawę wziął na pierwszy ogień, rozumując zapewne, że z samymi Weletami da sobie radę łatwo, skoro panem sytuacji stanie się na południu. Przy tym wszystkim nie można przesądzać kwestii, jak zachowaliby się Niemcy, gdyby Chrobry — zamiast na Łużyce — skierował był atak na ziemie weleckie.

To też w objaśnianiu niepowodzeń Chrobrego bliższym był prawdy historyk czeski, V. Novotny. Zdaniem jego Chrobry wystąpieniem swoim przeciw Henrykowi II zapoczątkował nową erę w dziejach Słowian Zachodnich. Przed Chrobrym uważały ludy słowiańskie zgodę z Niemcami za podstawowy kanon swojej polityki, Chrobry pierwszy przełamał ten przesąd i zainicjował politykę zwróconą przeciw niemieckiemu państwu. Było to zadanie trudne i ryzykowne. Niemcy, jako dziedzice cesarstwa rzymskiego, reprezentowali duży autorytet, Słowianie natomiast nie mieli za sobą żadnej tradycji, mieli tylko żywiołową chęć życia. Uosobieniem tego żywiołu był właśnie polski monarcha. Planami swymi wyprzedził on epokę i u Słowian współczesnych nie znalazł zrozumienia. Czeski uczony nie wahał się powiedzieć, że w jego ojczyźnie nie było nikogo, kto by dalekie cele polskiej polityki zdołał ogarnąć i realizowanie jej zechciał poprzeć. A to samo powiedzieć trzeba o Weletach.

Nadmieniłem na jednej z poprzednich stron, że Słowianie Zachodni nie wydali człowieka, który do przeprowadzenia gi-

gantycznego dzieła zjednoczenia ich wszystkich nadawałby się lepiej, aniżeli Chrobry, skoro zaś w działaniu jego nie da się dostrzec jakichś większych omyłek, zadać sobie trzeba pytanie: czy dzieło to nie przekraczało sił jednego człowieka? Otóż idea zjednoczenia Słowian Zachodnich nadaje się do porównania z niemiecką ideą „parcia ku wschodowi”.

Nie może ulegać wątpieniu, że akcja Niemców nie dała by wyników tak pomyślnych, gdyby w tym kierunku nie pracowało wiele wybitnych jednostek. Dość wymienić postacie takie, jak Henryka I i Ottona I Wielkiego, margrabiego Geron i Hermana Billinga, Henryka Lwa i Albrechta Niedźwiedzia, by dać pojęcie, jak silne indywidualności w dokonywaniu dzieła brały udział, a poczet działaczy podobnych można by znacznie powiększyć. Żaden z wymienionych Niemców z osobna Słowian Połabskich nie podbił i nie zgermanizował, tylko dokonali tego wszyscy razem wzięci, każdy z nich dopilnował tego tylko, by przypadająca na jego pokolenie część pracy była wykonana jak najlepiej.

Są dzieła, których wykonanie przerasta siły jednego człowieka, to też w służbę takich olbrzymich przedsięwzięć wprągnięte być muszą liczne jednostki w szeregu idących po sobie pokoleń. O Chrobrym można powiedzieć śmiało, że dokonał więcej, aniżeli którykolwiek z wymienionych co dopiero Niemców, dalszą zaś pracę w tym kierunku winni byli wykonać następcy. Chodziło tylko o to, czy dopiszą oni.

Polska polityka zachodnia.

Przyszłość zapowiadała się początkowo świetnie. Syn Bolesława, Mieszko II, był w stosunku do Niemców kontynuatorem poczynań ojca, co więcej dokonał rzeczy, która się nawet Wielkiemu Bolesławowi nie udała, a mianowicie doprowadził do porozumienia z Weletami. Źródła wprawdzie nie dopisały co do tego informacjami dokładnymi, notują w każdym razie, iż Mieszko występował przeciw Niemcom z zastępem jakichś pogan, w których nauka polska słusznie dopatruje się Weletów.

W stosunku Polski do tego pobratymczego ludu dokonał się w ten sposób przełom; o ile przedtem nie zdarzył się ani jeden wypadek, w którym Weleci pomagali Polsce, teraz idą

z nią ręką w rękę. Co mogło wpłynąć na zmianę ich stanowiska? Polska Mieszka II nie wydała im się widocznie tak niebezpieczną, jak Polska Chrobrego, a poparcia jej potrzebowali przeciw Sasom i Duńczykom.

Bardzo pomyślnie zapowiadającej się przyszłości stanęły na przeszkodzie zgoła nieprzewidziane wypadki. Jakieś fatum zaciążyło nad panowaniem dzielnego następcy Bolesława. Musiał on przeżyć i własnymi oczyma oglądać zniweczenie wielkiej idei ojca. W miarę jak odpadały kraje takie, jak Morawy, Łużyce i Milsko, a już za życia ojca — Czechy i Słowacja, t. zn. te właśnie ziemie, które państwo czyniły zachodnio-europejskim w istotnym tego słowa znaczeniu, widziało się, iż gmach, niedokończony jeszcze przez Chrobrego, zaczyna się powoli rozpadać. Strata tych krajów oznaczała cofnięcie się z wytkniętej przez Chrobrego drogi, która wieść miała ku zupełnej niezawisłości od cesarstwa i ochronie drobnych słowiańskich ludów przed germanizacją.

Nie można jednak twierdzić, jakoby tak pojęty problem zaprzepaszczonej został już w dobie Mieszka II, wszakże w zbliżonej postaci odżył on o całe stulecie później, fatalność polegała na czym innym, na braku długi czas kontynuatorów raz rozpoczętego dzieła. Że Kazimierz Odnowiciel niczego na tym polu nie zdziałał, dziwić nie może, zbyt wiele miał on do roboty przy odbudowie państwa, ale beczynność Bolesława Śmiałego była dla narodu zgubna; nadzwyczajna koniunktura, a mianowicie rozgardiasz, jaki panował w Niemczech za panowania Henryka IV, zachęcała wprost do akcji na terenie połabskim. Czego nie byłby dokonał w takich warunkach Chrobry? Tymczasem ruskie i węgierskie sprawy bardziej interesowały Śmiałego, aniżeli łużyckie i weleckie, to też kiedy jak kiedy, ale teraz można już mówić o powolnym „zwijaniu polskiej polityki zachodniej”.

Po raz ostatni dźwignął ją z upadku trzeci z rzędu Bolesław, z przydomkiem Krzywousty. Zdobycze jego poza Odrą były rozmiarami zbliżone do zdobyczy Chrobrego, różnica zachodziła w tym tylko, że Chrobry operował na południu, wśród Łużyczan, podczas gdy Krzywousty — na północy, pośród Węletów. Po wojnie domowej był związek Welecki tak bardzo osłabiony, że walka z nim nie przedstawiała większego ryzyka, to też Krzywoustemu łatwo poszło z poczynieniem zdobyczy

w tamtych stronach. Aż po rzekę Pianę i jezioro Morzyckie sięgało wówczas polskie państwo.

Gdy się zważy, że dalsze szczepy weleckie, osiadłe poza Pianą, podlegały władzy obodryckiego księcia, Henryka Gotszalkowicza, więc był to jedyny okres w historii, kiedy Polska sąsiadowała bezpośrednio z państwem obodryckim. Sytuacja ta nie utrzymała się długo. Po zgonie Krzywoustego uległa Polska rozbiciu na kilka dzielnic, co ją osłabiło tak znacznie, że nie tylko mowy być nie mogło o dalszym rozszerzaniu państwa poza granice Krzywoustego, ale nawet utrzymać się nie dało poczynionych przezeń zdobyczy.

W słynnej krucjacie rycerstwa niemieckiego, podjętej w roku 1147 przeciw pogańskim Słowianom, wzięły udział także czeskie i polskie posiłki; z Polski nadesłał je książę Mieszko Stary. Domyślać się wolno, że przyświecała mu myśl utrwaleń zwierzchnictwa polskiego nad jakąś częścią pozaodrzańskich krajów, ale przedsięwzięcie przyniosło ostatecznie korzyść nie Polsce, tylko Niemcom. Z Albrechtem Niedźwiedziem, wzrastającym zwolna na znaczeniu, synowie Krzywoustego zostawali w zażyłych stosunkach; najgorzej na tym wyszli, gdyż za cenę poparcia ze strony Albrechta u cesarza, zrezygnowali na jego rzecz ze swych interesów na terenie Połabian.

W ten sposób zachodnio-słowiański problem w polityce polskiej zbliżał się ku likwidacji. Przyszła wyprawa na Polskę Fryderyka I Barbarossy (1157) i kompromitujący hołd Bolesława Kędzierzawego w Krzyszkowie. Jednym z następstw tego wydarzenia stało się „zaprzepaszczenie interesów polskich na terytorium Braniboru i pozostawienie ziem weleckich dla wyłącznej ekspansji książąt saskich.” Sprawa utraty wszystkich niemal zdobyczy Krzywoustego dojrzała zupełnie.

Zaczął się od odpadnięcia Pomorza Szczecińskiego w roku 1181; książę pomorski Bogusław złożył hołd cesarzowi i został przyjęty w poczet książąt Rzeszy. Z kolei straconą została ziemia Lubuska, i to w połowie na rzecz arcybiskupa magdeburgskiego (1249), a w drugiej połowie na rzecz margrabiów brandenburskich (1249 lub 1250). Potem zaczęli Niemcy wdzierać się coraz dalej ku wschodowi i szarpać ziemie polskie już w dorzeczu Warty i Noteci. Opędzając się przed nimi traciła Polska gród po grodzie, aż w wieku XV skrzepła w tych stro-

nach granica i prawie niezmieniona pozostała do upadku państwa w XVIII stuleciu. Odwrót polityki polskiej od problemów zachodnich, którego zapowiedź była już widoczna w czasach panowania Mieszka II, stał się faktem w drugiej połowie XII wieku.

Zjednoczenia Zachodnich Słowian nie udało się osiągnąć dlatego, ponieważ nie było kontynuatorów w wykonywaniu dzieła, którzy by talentem w części przynajmniej dorównywali jego inicjatorowi. Miejsce problemów zachodnich zajęła w polityce polskiej dążność ku rozprzestrzenianiu się w kierunku wprost przeciwnym, w stronę wschodnią. Polskie „parcie ku wschodowi” świeciło w swoim czasie niemałe triumfy, ale gdyby je porównać z „parciem” niemieckim, ani w części nie przyniosło Polakom tylu trwałych korzyści, ile Niemcom dała ich ekspansja.

Zależność od Niemiec.

Współzycie Polski z cesarstwem rzymskim narodu niemieckiego kształtowało się rozmaicie; zależało to od każdorazowego układu sił po jednej i drugiej stronie, a nadto od energii odnośnych władców. W zależność od Niemiec popadła Polska wskutek konfliktu z Weletami. Mieszko I został przez Weletów pokonany i stracił na ich rzecz południowo-zachodnie Pomorze (963), klęskę jednak militarną powetował częściowo sukcesem dyplomatycznym, wszedł w porozumienie z Geronem i za jego pośrednictwem odzyskał stratę terytorialną.

Gero prowadził rokowania w imieniu cesarza Ottona I, którego zwierzchnictwo uznawali Weleci, miał przy tym poparcie ze strony kuzyna swego a zarazem wodza Weletów, Wichmana, mógł przeto pokierować sprawą, jak uznał za wskazane. Przysługi jednak Mieszkowi nie wyświadczył bezinteresownie, za zwrot zajętego przez Weletów kraju uzyskał od polskiego księcia zobowiązanie płacenia Niemcom rocznej daniny. Weletem natomiast i ich wodzowi przypadły w udziale łupy wojenne.

W najwcześniejszej zatem fazie, w dobie panowania Ottona I, płaciła Polska Niemcom trybut, ale płaciła z nieznaczej tylko połaci państwa, rozpościerającej się po dolną Wartę, gdyż dotąd sięgała zdobycz terytorialna Weletów. Sama danina nie wyczerpywała treści stosunku trybutarnego, należało tu jeszcze dotrzymywanie przyjaźni temu, komu się trybut płaciło, a na-

wet dostarczanie na wyprawy jego zbrojnych posiłków. Za drugiego z rzędu Ottona, następcy Ottona I, doznał ów stosunek zmiany zasadniczej; wytworzyła się wtedy na tyle korzystna sytuacja, iż Mieszko mógł zrzucić ze siebie dotychczasową zależność i zapewnić państwu całkowitą od Niemiec niezawisłość. Trwało to lat kilkanaście. Gdy atoli Słowianie Połabscy w roku 983 wzniesili wielką rewolucję i uwolnili się od niemieckiego panowania, wtedy Mieszko uznał za wskazane zbliżyć się ponownie do Niemiec, co stało się faktem w roku 986. Książę polski wznowił dawne swe zobowiązania dannicze. Po śmierci Mieszka wykonywał je czas jakiś następca jego, Bolesław Chrobry.

Podczas głośnego pobytu Ottona III w Gnieźnie (1000) stosunek trybutarny został rozwiązany i Polska uzyskała całkowitą niezależność. Jedynie ze zdobytych na Niemcach Łużyc i Miłska stał się Bolesław — w parę lat później — wasalem Henryka II. Niezawisłość Polski przypieczętowana została koronacją tegoż Bolesława na króla w roku 1025. Aktu tego nie można porównywać z późniejszymi koronacjami czeskich Premyslidów, oni bowiem — mimo królewskiego tytułu — nie przestali być lennikami Niemiec, podczas gdy Chrobry uzyskał zupełną niezależność, a w obrębie Słowiańszczyzny był pierwszym królem w zachodnio-europejskim tego słowa znaczeniu. Po Chrobrym koronowany był jeszcze syn jego Mieszko II, a w późniejszych latach (1075) — Bolesław Śmiały. Inni Piastowie, aż do końcowych lat XIII wieku, koronowani nie byli.

Po zgonie Chrobrego zaszła w stosunku do Niemiec zmiana zasadniczego znaczenia. Wskutek wielu niepowodzeń zmuszony został Mieszko II — mimo odbytej już koronacji na króla — uznać się lennikiem Niemiec. Takiej zależności dotychczas nie było, Chrobry — w toku wojen z Niemcami — przyjął zobowiązania lenne jedynie z Łużyc i Miłska, Mieszko II natomiast — z całego państwa. W czasach późniejszych dało to punkt zaczepienia dla daleko idących pretensyj niemieckich w stosunku do Polski. Obopólne pożycie układało się odtąd rozmaicie; mniej wybitni władcy polscy, jak Władysław Herman, uznawali się lennikami bez zastrzeżeń, zdolniejsi, jak Bolesław Krzywousty, byli w pełni niezależni.

Z faktów, jakie w zakresie polsko-niemieckich stosunków notuje historia późniejsza, jeden godzien jest wyróżnienia osob-

nego. Chodzi o dobę Bolesława Krzywoustego. W pierwszej połowie swych rządów obronił on niezależność Polski przed zakusami cesarza Henryka V, ale pod koniec panowania uznał się wasalem następcy jego, cesarza Lotariusza, i w Merseburgu złożył mu hołd w roku 1135. Co w tym najciekawsze, to rozciągnięcie zależności nie na całe państwo polskie, tylko na pomorsko-weleckie zdobycze Krzywoustego.

Jest w tym trochę podobieństwa z sytuacją z czasów Mieszka I: i wtedy także płacony był trybut nie z całego państwa, tylko z pewnej jego części. Inną wprawdzie była geneza zależności w jednym i inną w drugim wypadku, inne terytorium uznane zostało za obciążone trybutem, inną nawet była treść zależności (Mieszko I wasalem nie był), ale jedno było wspólne: wykrojenie z państwa tylko pewnej części i poddanie jej pod zwierzchnictwo Niemiec, gdy reszta uważana była za niezależną.

Ogół historyków uważa zwycięską wyprawę Fryderyka Barbarossy za szczyt powodzeń Niemiec w stosunku do Polski, a finalizujący ją pokój w Krzyszkowie (1157) za największe Polski poniżenie. Trudno jednak pogląd ten uznać za trafny, wszakże położenie Mieszka II było bardziej tragiczne, aniżeli położenie pokonanego przez Fryderyka Bolesława Kędzierzawego. Na wytworzenie się wspomnianego poglądu bodaj czy nie wpłynęła przypadkowa okoliczność, że wydarzenia z czasów Fryderyka Barbarossy są po prostu lepiej znane, gdyż źródła dopisały co do nich informacjami.

Ale też szczególnym zbiegiem okoliczności po tych powodzeniach Niemców osiągnęła Polska w krótkim czasie całkowitą niezawisłość; energia cesarza musiała zwrócić się w inną stronę, a potem popadły Niemcy w zamęt wewnętrzny, co miało takie następstwa, iż o podnoszeniu z ich strony roszczeń do Polski nie mogło być mowy i sprawa zależności popadła niejako w zapomnienie. W początkach XIV wieku odezwało się ostatnie jej echo, po czym kwestia znikła zupełnie z europejskiej polityki.

ROZDZIAŁ V

GERMANIZACJA

Dokonawszy podboju Słowian Połabskich, urządzili im Niemcy życie w taki sposób, że zagłada stała się nieuniknioną koniecznością. I potwierdziła to później rzeczywistość. Dzieje zaniku Połabian wykazują kilka znamiennych objawów. Dogorywanie świadomości słowiańskiej nie wszędzie postępowało w tempie jednakowym, w niektórych stronach odbywało się to szybko, gdzie indziej bardzo powoli. Otóż najbardziej znamienym zjawiskiem, jakie dzieje w tej dziedzinie wykazały, był szybki zanik pewnych grup, po których oczekiwaliśmy dużej odporności, i naodwrot długie trwanie przy mowie i obyczajach słowiańskich grup innych, u których niezłomność słowiańska stanowi pewnego rodzaju niespodziankę.

Kto jak kto, ale Weleci powinni chyba byli stać się wzorem odporności, jak poprzednio stulecia całe byli wzorem nieugiętego stanowiska w stosunku do Niemców. Tymczasem stało się inaczej. Upadek federacji (1057) okazał się dla Weletów ciosem tak strasznym, że zdobyć się już nie mogli na inną, bardziej udoskonaloną organizację państwową, co więcej nie odzyskali wogóle dawnej żywotności. W XII stuleciu państwo Weletów przestało być dla sąsiadów poważnym i niebezpiecznym przeciwnikiem, nikt się z nim już nie liczył. Zjawisko zaiste zdumiewające, po upadku politycznym szybkimi krokami postępował zanik tego zasłużonego ludu. W jakieś dwieście lat po katastrofie tamtej umilkła słowiańska mowa w centralnej krainie Weletów, w ziemi Redarów, a tereny nakrawędne nie okazały również odporności większej.

To niespodzianka jedna, jest druga jeszcze. W dobie słabości Weletów i Obodrytów na czoło Słowian Połabskich wy-

sunęli się Ranowie i czas jakiś ratowali pobratymcze ludy przed zgubą. Jako obrońcy świata słowiańskiego wykazali zalet sporo, skoro zaś niepodległość stracili, zalety ich znikły: jak Weleci, tak też Ranowie, nie przedsięwzięli niczego, co mogło by świadczyć, że się z nowym swym losem nie chcieli pogodzić. Germanizacja pośród Ranów czyniła postępy równie szybkie, jak wśród Weletów, o tempie postępów da pojęcie zestawienie dwóch dat: w roku 1168 stracili Ranowie niepodległość, a w roku 1404 umarła ostatnia kobieta na wyspie, która mówiła po słowiańsku. Niecałe dwa i pół wieku wystarczyło!

A teraz zjawisko zasadniczo odmienne. Na zachodnich krańcach Połabszczyzny, po lewej stronie rzeki Łaby, mieszkali w średnich wiekach dość liczny szczep Drzewian. W historii lud ten znaczniejszej roli nie odegrał. Mimo że niepodległość stracili Drzewianie bardzo dawno, bo jeszcze w dobie Karolingów (IX w.), mimo to byli jednym z ostatnich ludów, który uległ zniemczeniu; zanik na ich terenie mowy i świadomości słowiańskiej doszedł do skutku nie rychlej, jak w toku wieku XVIII, a zatem blisko tysiąc lat po utracie niezawisłego bytu. W porównaniu ze załamaniem duchowym takich Weletów lub Ranów, odporność Drzewian zasługuje na najwyższe uznanie.

Do dziejów Drzewian pod niejednym względem podobne były dzieje Łużyczan. I oni również stracili niepodległość bardzo dawno (w roku 963), a w historii nie odegrali — jak i tamci — roli zbyt wielkiej, mimo to zniemczyć się nie dali do naszych czasów. Tysiącletnia odporność budzić musi podziw, w chwili obecnej jest to jedyny lud połabski, który — mocno przerzedzony — istnieje. Co prawda z pomocą w przetrwaniu przyszła mu — tak samo, jak Drzewianom — natura. Błotnisty i niedostępny teren u Łużyczan, a lesisty i podmokły grunt u Drzewian, niezbyt zachęcająco działały na kolonistów niemieckich, przez co przeszkodziły szybkiej germanizacji jednych i drugich.

Inne przykłady, jakie z dziejów niemczenia Słowian Połabskich można by przytoczyć, nie zawierają objawów równie ciekawych. Szybki zanik ludów naczelnych (Weleci, Ranowie), a długie utrzymywanie się słowiańskości u ludów słabszych (Drzewianie, Łużyczanie), to znamię, które zainteresować powinno socjologów. Na zjawisko złożyło się przyczyn wiele, nie tu jednak miejsce na zagłębianie się w problem.

Jest rzeczą rozumiejącą się samo przez się, że wraz ze stratą ludzi ponieśli Słowianie Zachodni olbrzymie straty w ziemi; Połabski odłam Słowian stracił niemal wszystko, co posiadał, i sam przestał istnieć. O ile pominię się część obszaru, jaki utrzymali w swym władaniu Łużyczanie, to całe północno-wschodnie Niemcy, od Łaby i Sali po Odrę, stały się krajem niemieckim. Zawiazek późniejszego królestwa pruskiego, państwo brandenburskie, składało się z krajów niemal wyłącznie słowiańskich; stolica Niemiec dzisiejszych, Berlin, leży na terenie słowiańskim i jest pазwą słowiańską. W fakcie tym istota zaborczego germanizmu wyraziła się najdosadniej.

Straty terytorialne Słowian Zachodnich nie ograniczały się do tego tylko, co odebrane zostało Słowianom Połabskim, ogromne straty ponieśli także Czesi i Polacy. W porównaniu z Połabianami Czesi znajdowali się w położeniu korzystniejszym, gdyż — zależni wprawdzie od Niemców — nie byli przecież narodem podbitym i zupełnie samodzielności pozbawionym. Toteż napływ Niemców do ich kraju nosił inny charakter, aniżeli napływ do ziem Słowian tamtych. U Czechów sami Przemysłidzi, tudzież rodzima szlachta, sprowadzali do swych dóbr niemieckich osadników, kierując się w tym korzyściami natury gospodarczej.

Jakoż w toku XIII i XIV wieku napłynęła do Czech taka masa Niemców, że nakrawędne obszary stały się zupełnie niemieckimi, a liczne wyspy niemieckie powstały nadto wewnątrz kraju. Przemysłidzi i szlachta, zostający pod wpływem niemieckiej kultury, nie mogli ocenić niebezpieczeństwa, jakie swą akcją przygotowali dla przyszłości narodu. A kiedy w dobie husyckiej przyszło ocknienie, co znalazło wyraz w gwałtownym wybuchu uczuć narodowych, sytuacji nie dało się już uratować. Bardziej w głębi kraju, gdzie istniały rozrzucone wyspy niemieckie, rewolucja husycka zmiotła je bez śladu, ale obszar nakrawędny przetrwał niebezpieczeństwo i nieznaczne tylko szczyrby poniósł w swym składzie narodowym.

Jak u Czechów, tak i u nas, zgermanizowaniu uległa pograniczna strefa państwa, u nich strefa zachodnia i północna, u nas szeroki pas ziemi na zachodzie, wyginający się na obu swych końcach ku stronie wschodniej. Straty polskie były bardzo dotkliwe, gdyż obejmowały znaczną część Pomorza, ziemie Lubuską, zachodnie skrawki Wielkopolski, oraz dolny

i środkowy Śląsk. Zniemczeniu uległy te kraje po odpadnięciu od Polski, niektóre nawet dość późno, np. Śląsk środkowy częściowo w XVIII, a częściowo dopiero w XIX stuleciu. Kraje, jakie uzyskaliśmy obecnie wskutek klęski Niemiec, stracili Piastowie po upadku Słowian Połabskich. Strata poniesioną została w dobie t. zw. Polski dzielnicowej, jednej z najbardziej nieszczęśliwych epok naszej historii.

ROZDZIAŁ VI

ZASADNICZE RYSY DZIEJÓW

Słowianie Zachodni, jak wiemy, zjednoczenia politycznego nie osiągnęli, Zachód słowiański nie wykazuje w tym względzie podobieństwa do słowiańskiego Wschodu. Na terenach zachodnich każda z trzech grup, na jakie się Słowianie rozpadli, żyła życiem własnym, dzieje przeto każdej z nich posiadają znamiona odmienne, a także wartość odmienną.

Historia Słowian Połabskich to jedno pasmo walk z Niemcami. Ideałem politycznym narodu niemieckiego było i jest odbieranie ziemi narodom innym, a nadto przekształcanie mieszkańców ziem zdobytych na Niemców. Słowianie Połabscy dzielnie stawili opór i w tym właśnie wyraziła się ich misja dziejowa. Waleczni i w bojach zahartowani, w pierwszym rzędzie bronili swych rodzin i swojej ojczyzny, pośrednio atoli zasłaniali przed zaborczością niemiecką dalszy świat słowiański. W wykonywaniu swej misji nie doznawali Połabianie ze strony innych Słowian pomocy ni poparcia, przeszkadzano im raczej; że, postępując w taki sposób, słowiańscy przeciwnicy Połabian działali na własną szkodę, tego zapewne sami nie dostrzegali, ale my to widzimy dzisiaj aż nadto dobrze.

Reprezentanci dynastii Piastowskiej orientowali się doskonale, czego wymaga dobro ich państwa. Napór Niemców był niesłychanie silny, żeby więc skuteczny stawić mu opór, trzeba było jak najwięcej Słowian pociągnąć do walki z wrogiem. Myśl taką wprowadzał w życie Bolesław Chrobry, a echo jego działań odezwało się nieraz w postępowaniu Piastów późniejszych. Wiemy, że plan nie został urzeczywistniony, z tym wszystkim stwierdzić musimy, że Polska była jedynym państwem zachod-

nio-słowiańskim, które posiadało plan działania i usiłowało plan swój zrealizować.

Jakże wspaniałe wyniki dałoby zespolenie zalet, które wykazały w dziejach dwa narody, Polacy i Słowianie Połabscy: połączenie animuszu rycerskiego Połabian z koncepcją organizacyjną Polaków! Niestety, nie stało się to faktem. Tragedią Słowian Połabskich był brak indywidualności wybitnych, boć tacy tylko mężowie mogli losy narodu skierować na tory realizowania idei wielkich, horyzont mas ludowych nie wybiegał prawie poza własne ich zagrody. W ostatecznym wyniku zmarnowane zostały wspomniane właśnie, nad wyraz dodatnie właściwości tak dobrze Polaków, jak i Słowian Połabskich.

Całkiem inne szlaki wytknęli politycy swojej Czesi. W X wieku próbowali i oni przeciwstawić się Niemcom, pomysłnego jednak wyniku nie osiągnęli. Potem nadeszły czasy Bolesława Chrobrego. Czesi po krótkiej przynależności wyłamali się z projektowanego przezeń związku Słowian, co więcej stali się nieubłagany wrogiem polskiego monarchy. A skoro Bolesław zmarł i dzieło jego — w kilka lat potem — zostało zniweczone, Czesi widocznie nabrali przekonania, że Słowianie w rywalizacji z Niemcami nie zdołają osiągnąć zwycięstwa.

Rozpadanie się rozległego państwa Chrobrego oglądał książę czeski Brzetysław I, on też ustalił zasady, jakich następcy na tronie czeskim trzymać się mieli w polityce: rzec się częściowo niezawisłości i za tę cenę pozyskać przyjaźń Niemców. Program ten dowodzi realnego patrzenia na świat, życie wymaga nieraz kompromisów. Nieubłagane mordowanie się z Niemcami, co miało miejsce na terenie Połabian, nie odpowiadało usposobieniu Czechów, a na śmielsze plany polityczne nie stać ich było, wobec tego zostawało tylko oprzeć się o Niemcy i tym sposobem ochronić naród od zagłady.

Pisze się nieraz w pracach historycznych o programie słowiańskim, polityce słowiańskiej itp. Cóż to znaczy? O ile narody słowiańskie uważać będziemy za członków jednej słowiańskiej rodziny, wówczas polityczny program słowiański polegać będzie na unikaniu wszystkiego, co poszczególnym członkom przyniosłoby szkodę, a kierowaniu polityką w taki sposób, żeby Słowianie wynosili z niej korzyść.

Gdy na zagadnienie słowiańskie w ten sposób będziemy patrzyli, ciężkimi zarzutami obarczyć przyjdzie Czechów. Przez

długie stulecia, od wystąpienia przeciw Chrobremu aż do czasów J. Husa, byli Czesi zdecydowanym wrogiem Polaków i narodowi naszemu wyrządzili wiele złego; wyrażając się inaczej, stwierdzimy, że przez cały ten czas prowadzili Czesi politykę antysłowiańską. Zjawisko w pełni zrozumiałe: kto związał się z Niemcami i przeszedł niejako na ich służbę, ten innej polityki prowadzić nie mógł.

Największym ciosem, jaki spotkał Słowian Zachodnich, było wyłączenie jednej ich grupy: ludów połabskich. Ciężar powstrzymywania niemieckiego „parcia ku wschodowi” spadł z kolei na barki narodu polskiego. Wywiązywanie się z tej misji kosztowało nas wiele trudu, krwi i mienia. W dziwacznym wyglądzie zachodniej i północnej naszej granicy w latach 1919—1939 znalazły niejako wyraz tragiczne przejścia, jakie w swoim czasie stały się udziałem narodu.



21.192

Najważniejsza literatura

- Brückner A.**, Słowianie i Niemcy, Biblioteka Warszawska, t. I, Warszawa 1900.
- Bogusławski W.**, Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, t. III, Poznań 1892.
- Grodecki R. i Zachorowski S.**, Dzieje Polski średniowiecznej, t. I, Kraków 1926.
- Gumowski M.**, Sprawa braniborska XII wieku, *Slavia Occidentalis*, t. VII i VIII, Poznań 1928/9.
- Jedlicki M. Z.**, Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do roku 1000, Poznań 1939.
- Novotný V.**, Česke dejiny, t. I—III, Praga 1912/13/28.
- Pospieszńska A.**, Mieszko II a Niemcy, *Roczniki Historyczne*, t. XIV, Poznań 1938.
- Wachowski K.**, Słowiańszczyzna Zachodnia, Warszawa 1903.
- Widajewicz J.**, Wichman, Poznań 1933.
- Widajewicz J.**, Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku, Poznań 1935.
- Włodarski B.**, Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku, Lwów 1931.
- Wojciechowski Z.**, Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939.
- Zakrzewski St.**, Bolesław Chrobry Wielki, Lwów 1925.

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

W druku i przygotowaniu:

- Tadeusz Dobrowolski:** Sztuka na Śląsku
- Karol Maleczyński:** Wojna 1109 r.
- Ewa Maleczyńska:** Polskie tradycje Wrocławia
- Kazimierz Piwarski:** Historia Śląska
- Marian Gumowski:** Herby miast śląskich
- Franciszek Popiołek:** Dzieje hutnictwa w Polsce
- Wincenty Ogrodziński:** Dzieje piśmiennictwa śląskiego. Tom I
- Józef Feldman:** Problem polsko-niemiecki w dziejach
- Zygmunt Izdebski:** Niemiecka lista narodowa
- Roman Grodecki:** Powstanie polskiej świadomości narodowej
- Karol Maleczyński:** Historia Wrocławia
- Aleksander Groza:** Zagadnienie elektryfikacji na Śląsku
- Zdzisław Kaczmarczyk:** Dzieje średniowiecznego Śląska (wspólnie z Instytutem Zachodnim)
- Kazimierz Piwarski:** Dzieje nowożytnego Śląska (wspólnie z Instytutem Zachodnim)
- Wypisy literackie o Niemcach i ich stosunku do Polski** w opracowaniu Stanisława Łempickiego
- Księża Henrykowska** w tłumaczeniu i opracowaniu Romana Grodeckiego